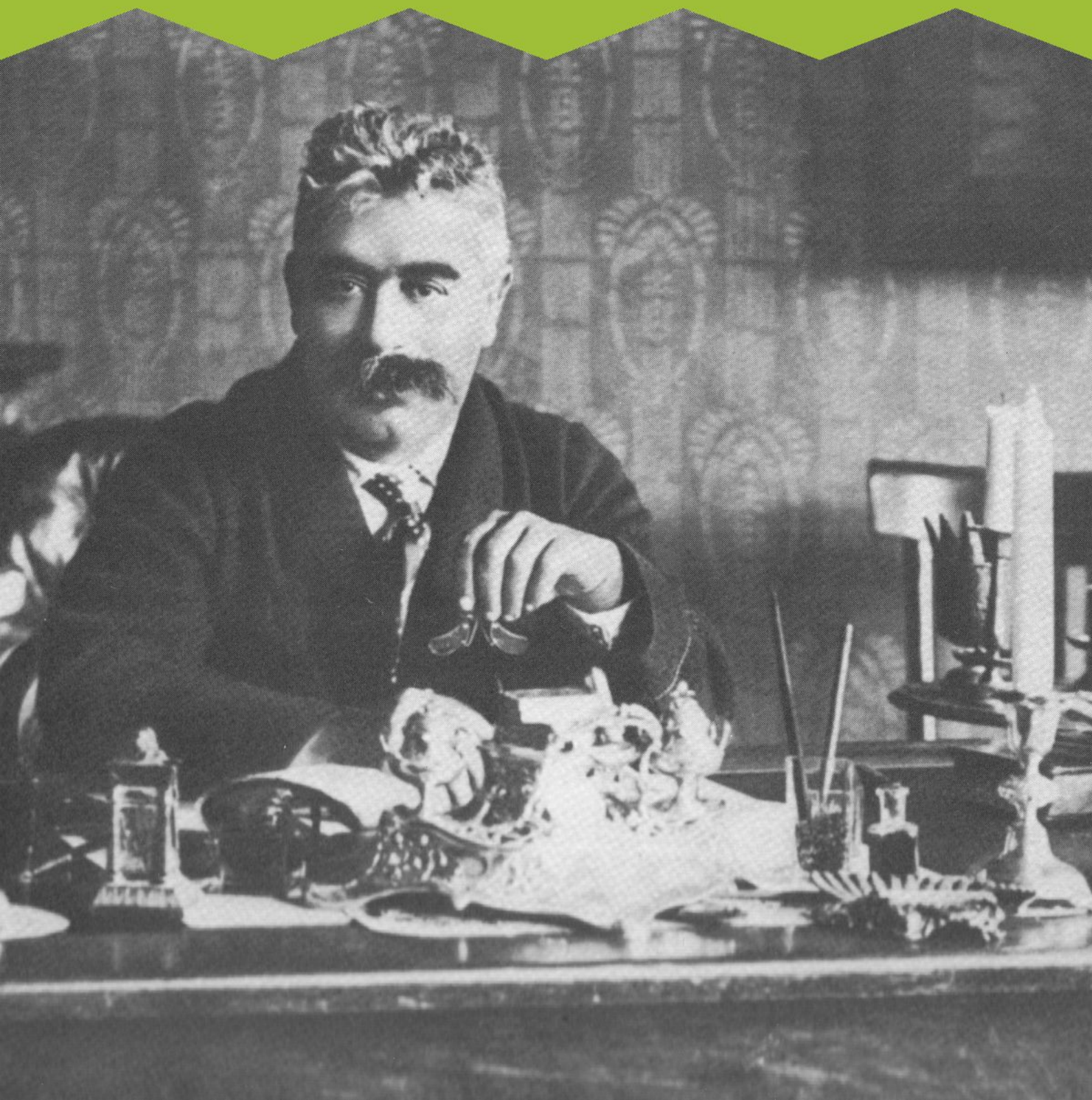


# Cudzoziemski ptak



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

## Cudzoziemski ptak

POWIASTKA DLA STARSZYCH

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Na żółtym mchu, wśród bagien leżał kiedyś kamień. Z pozoru zwykły, zwyczajny kamień. Kamień jak kamień.

Nie przejmuje się tym, jak wygląda rozpostarte nad nim niebo, jak szumi las i szemrze rzeka. Nie obchodzi go też, czym zajmują się jego sąsiedzi.

A niebo niech sobie spogląda na dół, na ziemię, tysiącem swoich miłosiernych i czułych oczu. Niech nadałane i gniewne ukrywa się przed ziemią za zasłoną z chmur i mgły. Niech w przystępie złości straszy ją piorunami i błyskawicami.

I niech sobie las szumi pieśnią i miłością, albo krzykiem czy chrapliwym szelestem straszy. Niech sobie nawet stoi pusty i nagi, w biały owinięty całun.

Niech sobie rzeka spokojnie toczy kryształowo-czyste wody. Niech przechowuje na swoim łonie własne niebo i własne gwiazdy. Niech się nawet burzy. Niech miota swoje spienione gniewne wody w górę, ku niebu, które pragnie zesłać na nią srogą zimę i skuć ją lodem.

Kamień pozostaje zawsze kamieniem. I ciche, milczące jest serce kamienia. Milczy nawet wtedy, gdy oślizłe żaby wyskakują z bagna i odprawiają na nim swoje weseliska, gdy na jego grzbiecie rechoczą i kumkają.

A kamień ze swoim skamieniałym sercem zarywa się coraz głębiej w ziemię, w mech.

Przecież to tylko zwykły kamień — powiadają młodzi. Starsi zaś smętnie się przy tym uśmiechają. Oni pamiętają czasy, kiedy kamień nie był jeszcze kamieniem.

I kiedy młodzi zwracają się do nich z pytaniem:

„Czym był według was ten kamień?” — Każdy z tych starców, których włosy przyprószone są siwizną, ma swoją wersję, swoją bajeczkę na temat kamienia:

— To był kiedyś lew. Dziki, ślepy w ziejącym pustką stepie. Owinięty w mglistą mgłę z różowego piasku przebiegał przez step. Spoza mgły jego oczy wyglądały jak dwa płonące słońca. I każdy jego pomruk, odbijał się potężnym jak grzmot echem.

Pewnego dnia lew zachorował. I kiedy leżał zmożony chorobą usłyszał, że osioł opuścił miasto i podąży do niego. Osioł chciał postawić na dumnym grzbiecie lwa zwycięską stopę. Co więcej, lew obawiał się, że osioł zechce przy tej okazji prawić mu morały.

I z żalu, a może ze strachu przed ośłą stopą i oślimi morałami lew zastygł w bezruchu i z biegiem lat skamieniał.

Teraz zamieniony w kamień coraz głębiej pogrąża się w ziemię.

Jeszcze po dziś dzień przechodzą go ciarki na myśl o morałach osła i jego stopie. Dlatego pragnie głębiej się zaryć i skryć.

I ślepy starzec drżącymi rękoma obmacuje i głaszcze kamień. — Czy nie zauważyliście — powiada — jak wyraźnie rysują się poszczególne części jego ciała? Czy nie widzicie śladów jego dumnej grzywy? Ja doskonale je wyczuwam.

Drugi znów starzec pewnym, acz nieco drżącym głosem twierdzi, że to wcale nie był lew.

— A więc kto to według ciebie był, staruszkule?

— Feniks!

I kiedy prawniki otaczają go kołem i pytają:

Przyroda nieożywiona

— Co to jest Feniks? — starzec smutnym głosem wyjaśnia:

— Feniks to taki ptak. Bóg obdarzył go wiecznym życiem. Przedtem jednak postawił mu warunek. A dar obwarowany warunkiem przestaje być darem. Ustalił z nim mianowicie, że jeśli pragnie wiecznie żyć, to co jakiś czas musi oczyścić się ze swoich grzechów w ogniu. Od czasu do czasu musi też sam się spalić, aby z popiołu powstać znowu do życia.

Z popiołów albo z ostatniej tłącej się iskry. I pewnego razu — ciągnie dalej swą opowieść staruszek — a w jego oku zaszklila się mała, prawie niewidoczna łza — Feniks nie chciał wstąpić do ognia. Czy z tego powodu, że grzeszny żywot za bardzo przypadł mu do gustu, czy też dlatego, że na chwilę zwątpił w zmartwychwstanie? Kto raczy wiedzieć? A On, Pan na Wysokościach rzucił na Feniksa gniewny wzrok. I pod wpływem tego wzroku Feniks skamieniał.

— Na zawsze? Na śmierć?

— Kto to wie? Czasem — powiadają ludzie — drży... Wtedy, kiedy niebiosa rozrywają się.

\*

Nieco młodszy wiekiem, ale na tyle dojrzały, że mogą pamiętać i potrafią opowiedzieć, nie wierzą w wersję z Feniksem.

— Samemu nie wchodzi się do ognia. Nie bardzo też chce się wierzyć w to dziesięciokrotne zmartwychwstanie.

— A więc co? Zwykły kamień?

— Co to, to nie! Czasami widać, że coś w nim drga. On chyba był orłem. Zuchwałym orłem. I skrzydła miał długie, szerokie i potężne. Kiedyś porwał się na słońce. Zachciało mu się znaleźć plamy na słońcu. A wtedy słońce przywitało go salwą ognia. I skrzydła mu się spaliły. I popiół ze spalonych skrzydeł rozwił się w powietrzu...

A kiedy jeden pyłek z tego popiołu wpadnie komuś w oko, ten natychmiast kieruje swój wzrok przeciwko słońcu i przeciwko wszystkiemu co jest na świecie i nad światem. I orzeł spadł na ziemię martwy i z biegiem czasu zamienił się w kamień...

— Czy nie zauważyliście, że jest czarny? To od ognia.

Jeszcze młodszy, ale wystarczająco dorośli, śmieją się.

— Co tam bajeczki dla grzecznych dzieci! Żadnego tam lwa, Feniksa czy orła nie było.

Oni mają na temat kamienia zupełnie inną wersję. Według nich był to w istocie ptak, ale całkiem zwykły. Taki jak wszystkie ptaki na świecie.

— My pamiętamy, że w trelach tego ptaka słyhać było podszepty zła. Jego trele wodziły na pokuszenie. Słodkie dreszcze przechodziły człowieka, gdy je słyszał. Jest cisza przedwieczorna i ptak, ten pieśniarz nad pieśniarzami, smętnie w lesie zawodzi. Kto wtedy mógł ręczyć za żonę lub córkę?

I wtedy stara a cnotliwa czarownica przeklęła pieśniarza tymi oto słowy:

„Obyś oniemiał i zamienił się w kamień”.

I wtedy właśnie rozdarły się niebiosa. Wolny i swobodny dotychczas ptak zamienił się w kamień.

\*

Jakkolwiek rzecz się jednak miała, coś w tych legendach musiało być...

Pewnego bowiem dnia nad okolicą przeleciał jakiś cudzoziemski ptak. Nim się ukazał oczom ludzi, po okolicy przetoczył się cudowny, słodki szum. Niezwykła muzyka.

Była cicha letnia noc. Las i rzeka, księżyc i gwiazdy zatrzymały się w ruchu. Z uwagą przysłuchiwały się tej nowej, nieznannej, słodkiej i delikatnej muzyce. „Jakaż ona świeża. Ile w niej swobody!” Tak, dygocąc ze wzruszenia, szeptały liście na drzewach.

A zwierzęta w lesie i żaby na bagnach zastygły w bezruchu. Uległy czarowi muzyki. Niedźwiedź unoszący się do skoku zawisnął w powietrzu. Podobnie żaba. Zastygła z otwartą gębą w bagnie.

I wtedy ptak się ukazał.

Nikt dotychczas nie widział takich długich, szerokich, białych i potężnych skrzydeł.

Bez szmeru, cichuteńko zatrzymał się w powietrzu.

Rzeka i las wstrzymały ze zdumienia oddech.

A on śpiewał. Słodki i potężny był jego śpiew. I świeża i święta była jego pieśń.

Noc stawała się coraz cichsza, coraz głębsza i coraz świętsza. Pograżony w marzeniach las stawał się coraz bardziej zielony i coraz bardziej kwitnący. Róża rozkwitła jaśniejszym płomieniem. Zaczarowana rzeka nagle rozbrzmiała cichą, delikatną i słodką melodią.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-cudzoziemski-ptak>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, *Opowiadania chasydzkie i inne*, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).